



NASZYM ZDANIEM

WIARA NA PANDEMICZNYM ZAKRĘCIE

Artykuły dziennikarzy portalu misyjne.pl

1/2020



Michał Józwiak,
redaktor prowadzący portalu misyjne.pl

Poznaj nasze zdanie!

To pierwsze wydanie cotygodniowego ebooka "Naszym Zdaniem". Jako dziennikarze portalu misyjne.pl i czasopisma "Misyjne Drogi" chcemy w tej formie w każdy weekend wybierać dla Was kilka najciekawszych i polecanych przez nas tekstów, które w ostatnim czasie napisaliśmy. Nie zabraknie też artykułów archiwalnych, które pasują do obecnego kontekstu wydarzeń w Kościele czy na świecie, i które chcemy przypomnieć.

Co tydzień w piątek będziemy udostępniać ebooka do pobrania. Mamy nadzieję, że dzięki tej formie będziecie jeszcze chętniej zaglądać na misyjne.pl po informacje i opinie. Dziękujemy, że jesteście z nami!

W tym tygodniu poruszamy między innymi temat udzielania Komunii Św. na rękę oraz tego, jak pandemia koronawirusa wpłynęła na naszą wiarę.



**Justyna Nowicka,
zastępca redaktora prowadzącego**

Wiara w czasie koronawirusa

Epidemia obnażyła słabość intelektualną naszej wiary i niedojrzałość w podejmowaniu odpowiedzialności za wiarę. Dla wielu duszpasterzy był to kubeł zimnej wody, bo nie myśleli, że „tak to wszystko wygląda”. Koronawirus odsłonił wielkie tęsknoty, ale też niekiedy poważne braki. Ale może to i dobrze, bo już wiadomo, na czym stoimy i czym trzeba się zająć.

Jedna z polskich diecezji opublikowała (ale już usunęła) list kardynała Burke'a, w którym amerykański duchowny nakłania do nieposłuszeństwa wobec rozporządzeń władz świeckich. Jeden z najbardziej znanych krytyków papieża Franciszka napisał: „My, biskupi i kapłani, musimy publicznie wyjaśniać potrzebę katolików – potrzebę zanoszenia modlitw i oddawania czci Bogu w kościołach i kaplicach oraz pójścia w procesji ulicami i drogami, upraszając błogosławienia Boga nad Jego ludem, który tak mocno cierpi.

Musimy nalegać, aby regulacje państwowe, również dla dobra państwa, uznały wyjątkowe znaczenie miejsc kultu, szczególnie w okresie kryzysu narodowego i międzynarodowego. W istocie w przeszłości rządy rozumiały nadrzędne znaczenie wiary, modlitwy i narodowego kultu w pokonywaniu zarazy. (...) Dlatego nie możemy po prostu zaakceptować postanowień władz świeckich, które chciałyby traktować kult Boży na równi z pójściem do restauracji lub na turniej sportowy”.



Wielu katolików albo korzystało z argumentacji kardynała albo reprezentowało podobny sposób myślenia. Oczywiście, teologicznie, dla katolika uczestniczenie we mszy świętej jest czymś innym niż pójście na kawę. Ale z epidemiologicznego, biologicznego punktu widzenia działania te nie różnią się. W jednym i drugim przypadku jest to skupisko ludzi, w którym następuje przekazanie wirusa.

„Nie ma żadnej teologicznej przesłanki, która uprawniałaby nas do wnioskowania, że nadprzyrodzoność Eucharystii zawiesza prawa natury. Niejeden z nas wrócił z kościoła przeziębiony czy zarażony grypą. Tezy przeciwne urągają rozumowi i dowodzą przynajmniej na poły magicznego rozumienia Eucharystii. Ciało Pańskie rozwieszane na krzyżu chorowało. Takie są okrutne konsekwencje Wcielenia” – pisał ks. Andrzej Draguła w tekście „Eucharystia w czasach zarazy”.

Pojawiły się też działania stosujące pewien szantaż emocjonalny. Niektórzy z katolików głosili hasła, że ograniczenie liczby wiernych podczas liturgii czy Komunia Święta rozdawana na rękę to „zdrada Chrystusa”, niedowiarstwo.



Wielu teologów i publicystów próbowało wyjaśniać, że Najświętszy Sakrament i przestrzeń kościoła także podlegają prawom biologii, fizyki i chemii. I nie ma żadnych teologicznych ani empirycznych argumentów na to, że Hostia czy woda święcona są wyłączone z możliwości przenoszenia zarazków.

Mówiono także o tym, że Eucharystia jest sakramentem uzdrowienia. Oczywiście, że tak jest, ale nie można tego rozumieć w sposób magiczny – że wystarczy wykonać jakąś czynność i coś „zadziała”. Nie dzieje się to automatycznie. Musimy przyznać, że to uzdrowienie należy do tajemnicy Boga. Można się zastanawiać – pewnie nawet trzeba – co stoi za wiarą w kreowane teorie spiskowe, na przykład w te, że to „lewactwo wykorzystuje trudną sytuację do walki z Kościołem”. Albo wiara, że to „kara Boga, który chce pogrozić palcem grzesznej ludzkości”.

Co stoi za wiarą, że ręce kapłańskie i budynek kościoła to rzeczy święte, od których magicznie odbijają się wirusy i inne zarazki? Pojawilo się wiele, nawet kpiących, tekstów na ten temat. Ale też wiele rzetelnie odpowiadających na te postulaty.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wszyscy powinniśmy solidnie powtórzyć lekcję o obecności Chrystusa w Eucharystii. A także o tym, czym różni się dziecięca wiara we wróżkę z bajki, od wiary rozumianej jako relacja z Bogiem.



Amerykański ośrodek Pew Research Centre, prowadzący badania nad religijnością, kilka lat temu opublikował dane, z których wynika, że Polska wyróżnia się pod względem praktyk religijnych wśród większości krajów na świecie.

Badania pokazały, że zdecydowanie więcej Polaków regularnie uczestniczy w cotygodniowych nabożeństwach (45 proc.), niż codziennie się modli (27 proc.). Z tej różnicy procentowej można wyciągnąć wniosek, że nasza religijność ma charakter bardziej rytualny i społeczny niż osobisty. Wydaje się, że wyniki tych badań potwierdziły zachowania i religijne tęsknoty Polaków w czasie epidemii.

Brak możliwości udziału w sakramentach, ale także brak tradycyjnych nabożeństw, sprawiły, że wielu wierzących nie potrafiło odnaleźć się w tej rzeczywistości. Niektórzy uznali, że bez księżowskiego pokropienia pokarmów nie można się obejść. Błogosławieństwo czynione przez kogoś z rodziny uchodzi za jakieś gorsze, podrabiane.

Księża otrzymywali propozycje udzielenia błogosławieństwa pokarmów nawet przez Messengera czy WhatsApp. Wielu duchownych objeżdżało parafie rowerem, samochodem czy nawet wozem strażackim, by tradycyjnej święconce stało się zadość. Jakby brak dostępu do księdza miał być równoznaczny z brakiem dostępu do łaski. Stąd też potrzeba organizowania takich akcji jak procesje piesze, samochodem czy nawet samolotem.

Przypomnieliśmy sobie też, o jak wielu źródłach duchowości zapomnieliśmy. A przede wszystkim – jak często umykały nam sposoby obecności Jezusa i pozasakramentalne formy przyjęcia Komunii (Komunia duchowa) i odpuszczenia grzechów (żał doskonały). A są to stare elementy tradycji Kościoła.



Może warto sobie zadać pytanie o to, dlaczego o tych elementach tradycji Kościoła zapomnieliśmy. Może dlatego, że sakramenty i życie liturgiczne trochę nam się sklerykalizowały? Objawia się to w przekonaniu, że Jezus jest tylko tam, gdzie są sakramenty, a sakrament jest tylko tam, gdzie jest kapłan.

W ostatnim czasie duchowni i teologowie niejednokrotnie przypominali, że Bóg nie jest związany sakramentami i ma inne drogi zbawienia. A choć sakramenty są fundamentalne dla życia chrześcijanina, to życie wierzącego nie może ograniczać się do uczestniczenia w nich.

Niektórzy szukali, w jaki sposób przemycić, może w nieco innej formie, stare, sprawdzone pomysły duszpasterskie. Inni próbowali odczytać pandemię jako znak czasu. Niektóre z interpretacji były dość radykalne.

Ks. Tomáš Halík mówił o tym, że Bóg wyprowadził nas z kościołów, by nam dać doświadczenie pustyni. „Być może ten post od Eucharystii miał być tak także okazją, aby pomyśleć o tych, którym dotychczasowa praktyka Kościoła udziału w Uczcie Chrystusa odmawia. Tak, myślę o ludziach w tak zwanych sytuacjach nieregularnych, na przykład o tych, którym się boleśnie rozsypało małżeństwo i znaleźli wsparcie dla siebie i swoich dzieci w nowym związku rodzinnym. Przypomnijcie sobie ten okrzyk faryzeuszów naszego wieku, kiedy papież Franciszek tylko wspomniał, że tym ludziom powinniśmy raczej okazać Jezusowe miłosierdzie niż chłodny paragraf prawa” – pisał czeski teolog w tekście „Chrystus nie ogranicza się do sakramentów”.

Inspirując się słowami papieża Franciszka zwracano uwagę na to, że nie można od Eucharystii oddzielać faktu, że przyjmując Ciało Chrystusa pod postaciami Chleba i Wina nie możemy nie przyjmować Ciała Chrystusa obecnego też w innych ludziach.



Radykalny gest wykonali kapłani w Świątyni Opatrzności Bożej. W Wielki Piątek powstrzymali się od przyjęcia Ciała Eucharystycznego, by uczestniczyć w przymusowym poście od Eucharystii, którego doświadczali pozostali parafianie. Sytuacja wymusiła w niektórych parafiach bardzo szybkie zmiany. Przeżyły – dosłownie – technologiczną rewolucję.

Zwykle mówi się, że aby zaszła jakaś zmiana w Kościele potrzeba dziesięcioleci, tymczasem musiał wystarczyć tydzień. Jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się propozycje rekolekcji internetowych, transmisje mszy świętych i modlitw; grupy spotykały się online. Rozpoczęły się dyskusje na temat tego, w jaki sposób najlepiej przygotować się do uczestnictwa we mszy świętej online, jak się ubrać, jak przygotować mieszkanie. Pojawiły się dyskusje wokół tego, czy można równoważyć uczestnictwo online z uczestnictwem bezpośrednim w Eucharystii. Przytaczano argumenty zarówno za jak i przeciw. Nie brakowało także teologów, którzy równoważyli obie formy uczestnictwa.

Odświeżono przy tej okazji liturgię domową. Pojawiło się wiele propozycji duchowego przeżycia Triduum Paschalnego w domu. Proponowano między innymi czytanie opisów męki Pańskiej z podziałem na role, wielkoczwartkowe mycie nóg (obrzęd mandatum realizowany w rodzinie), wielkopiątkową adorację domowego krzyża, wielkosobotnie odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych czy liturgię światła.

Pomimo to podkreślano, że liturgia jest w zasadzie nietransmitowalna, że nie można w pełni uczestniczyć w Eucharystii za pośrednictwem transmisji, ale jest ona oczywiście pomocą w przyjęciu Komunii duchowej.

„Żeby uczynić zadość przykazaniu, należy być fizycznie obecnym na mszy w niedziele i święta nakazane (wliczając w to sobotnią mszę wieczorną). Msza transmitowana nie jest formą uczestnictwa zastępczego. Reguluje to Kodeks Prawa Kanonicznego w kan. 1247. W Liście »Dies Domini« Jan Paweł II pisał, że »dla tych (...), którzy z różnych przyczyn zewnętrznych nie mogą uczestniczyć w Eucharystii i są tym samym zwolnieni z obowiązku niedzielnego, transmisja telewizyjna lub radiowa stanowi cenną pomoc«. Transmisja jest więc pomocą w przeżywaniu Dnia Pańskiego, a nie obowiązującą, zastępczą formą uczestnictwa w mszy świętej” – pisał ks. Andrzej Draguła.

Wielu wiernych wyczuwało niejako instynktownie – nawet jeśli nie potrafili tego wyrazić za pomocą teologicznych pojęć – że pomimo uczestnictwa online w Eucharystii, nadal tęsknili za „byciem na żywo”.

Do tego stopnia, że sami prosili proboszczów o to, żeby msza święta czy różaniec online były właśnie z ich parafialnego kościoła – choć propozycji transmisji było naprawdę sporo. Chcieli w ten sposób choć trochę poczuć więź ze swoją wspólnotą parafialną.



Z drugiej strony była to okazja, by uświadomić sobie na nowo, że podmiotem liturgii nie jest tylko szafarz, który przewodniczy zgromadzeniu liturgicznemu. Ale że to całe Mistyczne Ciało Chrystusa, ze wszystkimi członkami, sprawuje Eucharystię. A więc prawdą jest to, że także świeccy są liturgiami, chociaż nie przewodniczą celebracji mszy świętej.

Z jednej strony może rozczarowywać postawa tych katolików, którzy w swoich pragnieniach i tęsknotach zapominali, że chodzi o coś więcej, niż o to, „czego ja chcę” w tej chwili. Czasami trzeba z pokorą przyjąć rzeczywistość, chociaż się z nią nie zgadzamy, i zastanowić się, co w danej sytuacji mogę zrobić, by spotkać się z Bogiem. Ale posłuszeństwo przełożonym, w przypadku katolików są nimi biskupi w łączności z papieżem, nigdy nie jest łatwe.

Z drugiej strony można zauważyć, że wielu katolikom autentycznie zależy na swoim rozwoju duchowym i życiu religijnym. I nawet jeśli czasami brakuje wiedzy czy pomysłów, to w sposób konstruktywny, a zarazem budzący nadzieję, potrafili odnaleźć się w nowej sytuacji. Dla wielu był to przyspieszony kurs z katechizmu i zapomnianych już skarbów Kościoła (np. Komunia duchowa, żal dokonały, teologia eklezjalna, teologia błogosławieństw).



Dla wielu była to też okazja do zadania sobie pytania: o co chodzi w mojej relacji z Bogiem? Dlaczego tak naprawdę tęsknię za mszą świętą? Czy dlatego, że tęsknię za Bogiem w Eucharystii? Czy też dlatego, że tęsknię za tym, żeby było jak zawsze? A może moja wiara opiera się na lęku? To są bardzo ważne pytania.

Można mieć nadzieję, że te tęsknoty nie wygasną, ale przerodzą się w stałe szukanie kontaktu z Jezusem w Eucharystii, w pogłębianie wiedzy religijnej, poszukiwanie uzasadnienia dla tego, dlaczego wybieram Boga w moim życiu. A od tego już tylko krok do nowej ewangelizacji.

Justyna Nowicka



Michał Józwiak,
redaktor prowadzący portalu misyjne.pl

Komu Komunia Św. na rękę jest... nie na rękę?

Są w Kościele takie tematy, które do czerwoności rozpalają emocje ludzi z różnych środowisk. Jedną z takich kwestii jest przyjmowanie Komunii Św. na rękę. Czy to dobra, dopuszczalna i godna forma?

Na początku wypada powiedzieć, że to dopuszczalna forma. Sam papież Franciszek mówi, że Komunię Św. można przyjmować do ust lub na rękę, „jak się woli”. Jeśli chodzi o nasze polskie podwórko, piętnaście lat temu, Episkopat Polski, w ślad za instrukcjami Stolicy Apostolskiej, jednogłośnie przyjął stanowisko, wedle którego dopuszcza się możliwość przyjmowania Komunii Świętej na rękę.

W watykańskiej instrukcji „Redemptionis sacramentum” z 23 kwietnia 2004 r. czytamy:

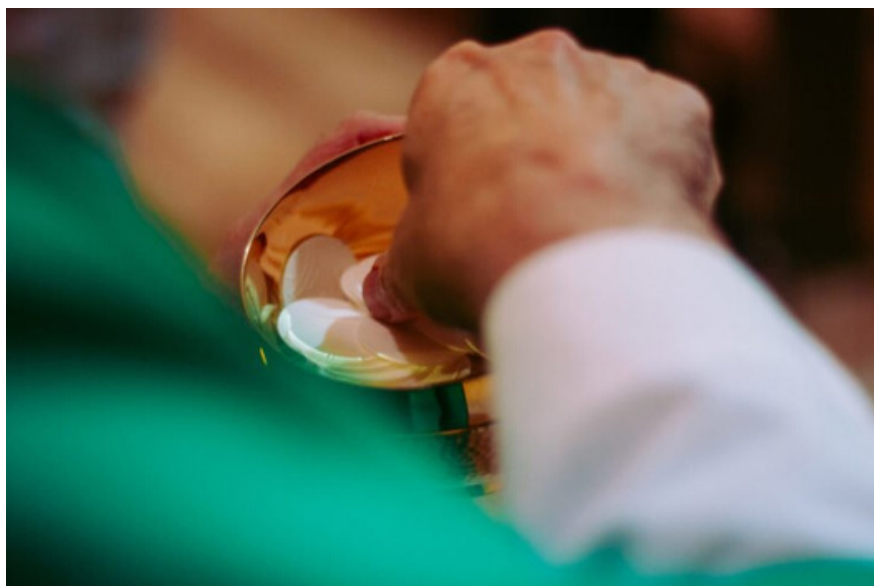
„Chociaż każdy wierny zawsze ma prawo według swego uznania przyjąć Komunię świętą do ust,

jeśli ktoś chce ją przyjąć na rękę, w regionach, gdzie Konferencja Biskupów, za zgodą Stolicy Apostolskiej, na to zezwala, należy mu podać konsekrowaną Hostię. Ze szczególną troską trzeba jednak czuwać, aby natychmiast na oczach szafarza ją spożył, aby nikt nie odszedł, niosąc w ręku postacie eucharystyczne. Jeśli mogłoby zachodzić niebezpieczeństwo profanacji, nie należy udzielać wiernym Komunii świętej na rękę (n. 92)”.

Wydawać by się mogło, że temat jest zamknięty. Ale nie jest. Przeciwnicy takiej formy przyjmowania Ciała Chrystusa mówią, że to profanacja, grzech śmiertelny i największe zło, za które osoby praktykujące taką postawę będą się smażyć w piekle. Dobór słów nie jest tutaj przypadkowy. Właśnie taka retoryka najczęściej towarzyszy przeciwnikom Komunii udzielanej na rękę. Tę kwestię lepiej jednak zostawić na boku.

Pewne jest to, że mylą się ci, którzy uważają taką formę na niedopuszczalną lub nawet za profanację.

To nie profanacja, choć trzeba powiedzieć, że jej ryzyko w przypadku Komunii Św. na rękę jest większe, niż w przypadku przyjmowania Jej do ust. Kościół naucza, że „Chrystus, cały i w pełni, zawarty jest nie tylko pod każdą postacią, ale również w najdrobniejszej cząstce każdej postaci”. To oznacza, że każda najdrobniejsza cząstka Ciała Chrystusa na naszej dłoni jest równoważna z całym komunikantem.



I tu dochodzimy do kwestii tego, która z form jest bardziej godna. Jestem przekonany, że Komunia Św. przyjmowana do ust rodzi mniejsze ryzyko profanacji lub nieświadomego niezauważenia drobinek Ciała Chrystusa.

Nie chcę jednak przez to powiedzieć, że Komunia Św. udzielana na rękę jest z założenia niegodna. Kiedy ktoś przyjmuje Ją z uwagą i ostrożnością, to nie można zakładać, że dokonuje celowego aktu profanacji.

Kościół oficjalnie i formalnie dopuszcza przyjmowanie Komunii Św. na rękę. Nie osądzajmy, a już tym bardziej nie obrażajmy tych, którzy z tego zezwolenia korzystają. Mają do tego prawo. Szczególnie teraz, kiedy uchodzi to za bezpieczniejszą formę (choć jest to sprawa dyskusyjna).

Choć formalnie sprawa nie jest kontrowersyjna ani skomplikowana, bo wszystko jest wyraźnie ustalone, to jednak dyskusja na ten temat powraca jak bumerang. Gdybym miał opowiedzieć się po którejś ze stron, to z pewnością poparłbym te głosy, które zwracają uwagę, że Komunia udzielana do ust zapewnia większą troskę o to, co dzieje się z cząstkami Ciała Chrystusa.

Michał Józwiak



Hubert Piechocki, redaktor

Jaki będzie Kościół po pandemii?

Żyjemy w czasie pandemii, życie społeczne opiera się chwilowo na innych niż zazwyczaj zasadach. To potrwa dłużej lub krócej – ale w końcu się skończy (na co dowodem są chociażby historyczne epidemie, które już wielokrotnie dotykały ludzkość – i które minęły). Już teraz warto się zastanowić nad tym, jak będzie wyglądał Kościół w czasie „po epidemii”.

Zacznijmy od określenia czasu, w którym się znajdujemy. Bo czas pandemii to czas pomiędzy. Za nami już „świat przed pandemią”, a „świat po pandemii” jeszcze nie nastał. Trwająca epidemia jest bardzo dynamicznym okresem, ale w gruncie rzeczy bardzo nietrwałym i służącym przede wszystkim na przeprowadzenie nas z jednego świata do drugiego. Rzeczywistość, która za krótszą lub dłuższą chwilę nastanie, może rodzić w nas niepokój. Proponuję jednak spojrzeć na nią, jak na szansę. Także jako bardzo konkretną szansę dla wspólnoty Kościoła.

Duszpastersko czas pandemii jest bardzo akcyjnym, płodnym w kolejne inicjatywy i przedsięwzięcia okresem. Księża, zwłaszcza w Wielkim Poście, zapraszali na kolejne rekolekcje, spotkania, pogadanki na żywo, nabożeństwa – a wszystko to organizowali w Internecie.

A przede wszystkim – celebrowali w kościołach i kaplicach msze święte, w których za pośrednictwem sieci mogli uczestniczyć ich parafianie, członkowie prowadzonych przezeń duszpasterstw czy po prostu wszyscy wierni. Wirtualne inicjatywy to odpowiedź na dyspensę od udziału w niedzielnej Eucharystii (wciąż nie wiemy, jak długo będzie obowiązywała) i na obostrzenia dotyczące liczby osób mogących uczestniczyć we mszy świętej.

Można zatem powiedzieć, że w czasie pomiędzy duszpasterstwo działa przede wszystkim w Internecie, w małym zakresie opiera się też oczywiście na działalności stricte parafialnej. To dokładnie odwrotnie niż w „czasie przed pandemią”. A co nas zatem czeka w „świecie po pandemii”?

Myślę, że pandemia jasno pokazuje nam przede wszystkim, że konieczne jest zwiększenie zaangażowania się świeckich w Kościele. Nie oszukujmy się, w Polsce od lat Kościół opierał się na księżach. Owszem, było – i nadal jest – wielu zaangażowanych w życie parafialne wiernych. Ale mimo wszystko to właśnie księża w większości organizują całe życie parafii, wymyślają wiele inicjatyw, podejmują kluczowe decyzje. Obecna pandemia uświadamia nam, że Kościół musi bardziej otworzyć się na świeckich. A świeccy muszą być bardziej otwarci na Kościół. Myślę, że Kościół „jutra” będzie oparty właśnie na działaniu wiernych świeckich.



Posługa sakramentalna, celebrowanie Eucharystii czy sakramentu pokuty, będzie wciąż po stronie kapłanów. Ale we wszystkie inne płaszczyzny trzeba wpuścić świeckich i z nimi współdziałać. Z wielu powodów, ale też z tego najbardziej oczywistego – ksiądz sam nie da rady, w pewnym momencie będzie zwyczajnie zmęczony. To widać w czasie pandemii – najbardziej zaangażowani pasterze robią mnóstwo, działają na potęgę – i mam wrażenie, że zaraz zwyczajnie fizycznie nie dadzą fizycznie rady. „Padną” – ze zmęczenia. Ksiądz nie jest w stanie robić wszystkiego i dlatego konieczna jest współpraca z wiernymi świeckimi. Czas popandemiczny warto potraktować właśnie jako zaproszenie do aktywnego włączenia się w życie wspólnoty Kościoła.

Czas skończyć z biernością, teraz potrzebna będzie aktywność. Dlaczego potrzebna będzie aktywność? Przede wszystkim po to, byśmy nie potracili członków wspólnoty, którą tworzymy. Jeżeli sytuacja dyspensy będzie się przedłużała, to w niektórych może zrodzić się myślenie, że fizyczna obecność w kościele (w budynku) nie jest im do wiary potrzebna. I mogą nie chcieć wrócić do kościelnych ławek.

Przyzwyczajają się do internetowych transmisji liturgii. I właśnie wtedy potrzebni będą aktywni członkowie wspólnoty, którzy pomogą im zostać. Pokażą, że bycie w Kościele oznacza także przebywanie w kościele. Pokażą, że ważne jest życie sakramentalne. Chwilowo mocno opieramy się na Kościołach domowych, na małych, czasem bardzo małych wspólnotach. Drugim zadaniem aktywnych katolików będzie też to, by połączyć te małe wspólnoty z dużą wspólnotą parafialną. Myślę bowiem, że Kościół „jutra” będzie się opierał właśnie na małych wspólnotach. Na formacji w niewielkich grupach – która swój początek znajdzie właśnie w czasie pandemii. To może być powrót do modelu funkcjonowania Kościoła z pierwszych wieków.

Czas pandemii powinniśmy potraktować jako okazję do głębokiej refleksji nad kondycją Kościoła i modelu duszpasterstwa, który funkcjonuje w naszym kraju. Gdy skończy się pandemia – znów wróci praca duszpasterska. Z wielu stron słychać, że będzie trzeba odbudować duszpasterstwo. Uważam, że zasadniejsze jest użycie sformułowanie „przemodelowanie”.

Bo odbudowa wskazuje na jakieś zgliszcza i tragiczną sytuację. A tak źle przecież nie jest i nie zanosi się, żeby miało być. Kościół cały czas aktywnie działa, tylko w większości w sieci – nie ma mowy o jakimś zniszczeniu.

Jest to zatem dla nas bardzo konkretna SZANSA. I warto, żebyśmy z niej skorzystali. Ale żeby to przemodelowanie udało się, to trzeba już teraz rozpocząć wspomnianą refleksję. Zobaczyć, co przed pandemią działało lepiej, a co kulało. W których formach pracy i działania czuć było powiew Ducha, a które były skostniałe.

Pandemia daje nam okazję do uzdrowienia naszego duszpasterstwa. To nie znaczy, że ono miało tylko wady. Nie, przed pandemią było mnóstwo cudownych inicjatyw. Ale były też takie działania, które niekoniecznie warto rozwijać po pandemii.

Żeby to zdrowe duszpasterstwo mogło funkcjonować, konieczne jest sięgnięcie do źródła. Czyli do Pisma. Bo Kościoła „jutra” nie możemy budować na własnym „widzimi się”. Na swoich marzeniach.

Własne wizje są ważne, ale powinny być tylko pomocą. Najważniejsze jest Objawienie i budowanie na nim wspólnoty, którą wszyscy tworzymy. I za którą wszyscy powinniśmy wziąć odpowiedzialność. Ta odpowiedzialność to nasze wyzwanie na czas „po”.

Hubert Piechocki



Zofia Kędziora, redaktorka

Milczenie to Boża mowa

Izolacja pokazała wiele procesów. Szybko okazało się, że nie wykorzystujemy czasu, nasza kondycja spada, a wielu psychologów ma zdecydowanie więcej pracy. Być może jest tak, że kondycja naszej wiary również osłabła.

Jesteśmy spragnieni kontaktu. Kontaktu z innymi ludźmi, rozmów, dotyku, a nadto wszystko fizycznego dostępu do sakramentów. To już nie jest kwestia tego, że byliśmy przyzwyczajeni do sakramentów, a teraz nam to „odebrano”. Zaczynamy zdawać sobie sprawę z tego, że choć zmniejszono obostrzenia, to wciąż nie to samo. Bardzo pragniemy być w Kościele w pełnym tego słowa znaczeniu. A bycie w nim pomaga nam w relacji do Pana Boga. Może wielu z nas czuje teraz ogromną pustkę, może nie potrafimy już tak dobrze skupić się na mszy świętej transmitowanej przez Internet, może mamy już dosyć tych wszystkich internetowych kazań, może już nie słyszmy Boga...

Najwięcej o ciszy (w wielu znaczeniach) mogą powiedzieć siostry zakonne ze zgromadzeń kontemplacyjnych. One nauczyły się w niej żyć, w niej modlić i wykorzystywać ją w relacji do Pana Boga. Brzmi abstrakcyjnie? Siostra Małgorzata Borkowska OSB napisała w swojej książce „Po śladach Niewidzialnego” coś bardzo ważnego.



Otóż, cisza w relacji do Pana Boga jest w dwóch wymiarach. Pierwszy wymiar, bardziej pragmatyczny, to nasza cisza. By dobrze „wejść” w modlitwę musimy się tej swojej ciszy nauczyć, co wcale nie jest łatwe.

Wyzerowanie zmysłów, szczególnie w codziennej gonitwie, to czasochłonny proces. Siostra Borkowska pisze w przywołanej książce:

"Najpierw potrzeba mu pogodzić się z faktem ciszy; jednym to przychodzi łatwiej, innym trudniej. Potem – z czymś więcej niż brak dźwięków: z jakąś pustką zmysłowych doznań, która go prowadzi do zdolności koncentracji. Jeśli tej koncentracji używa do kontaktu z Bogiem, to kolejnym stadium jest zwykle przeżywanie – nieraz właśnie w ciszy zmysłów – umownie to nazwijmy: mowy Bożej. Zrozumienie, wręcz olśnienie czasami, dawane nam według potrzeby, nie jako nagroda za zasługi! – ale jako kolejny drogowskaz i łaska"

Drugi rodzaj ciszy to właśnie... cisza Pana Boga. Może to jest właśnie coś, co wielu z nas teraz przeżywa. Siostra Borkowska pisze też o tej drugiej ciszy:

Ale kiedy pokochaliśmy już tę łaskę i cenimy ją sobie, przychodzi czas w jakimś sensie się z nią rozstać i pokochać następne stadium drogi: milczenie Boga. „Wystarczy ci mojej łaski”, mówi Pan. „Wystarczy ci tego, co już powiedziałem. Teraz pomilczmy sobie jak dwaj starzy przyjaciele”.

Jeśli brzmi to niezbyt pocieszająco, z pomocą przychodzą następne wyjaśnienia, tym razem Benedykta XVI, który o tej ciszy pisał w *Verbum Domini*:

"Jeśli w naszym życiu są momenty, kiedy Bóg milczy, to znaczy, że On nas wzywa, byśmy przemyśleli słowa, które powiedział do nas wcześniej".



Abp Grzegorz Ryś, tę „cisze Pana Boga” nazywa wprost głodem. Jeśli zmęczyły nam się internetowe rekolekcje, kazania i vlogi to może dobry czas na to, by tę „ciszę Pana Boga” naprawdę wziąć do siebie i zacząć czytać słowo Boże na serio?

W Piśmie Świętym mamy odpowiedź na każde pytanie i dylemat. To przecież cała historia zbawienia, począwszy od Starego aż do Nowego Testamentu. Oba Testamenty wypełniają się w sobie nawzajem. Oczywiście, zwykłe „czytanie” Biblii może nas zmęczyć i to już na samym początku. Dlatego właśnie mamy wiele technik czytania i modlenia się słowem Bożym. Najpopularniejsza, którą wykorzystuje sam abp Grzegorz Ryś, to skrutacja Pisma Świętego. W języku łacińskim słowo „scrutatio” oznacza tyle co „badanie”.

Podstawą tej metody poznawania słowa Bożego jest zasada: „Pismo wyjaśnia samo siebie”. Pisałam o tej metodzie szerzej tutaj. Istnieje także wiele innych, wykorzystywanych przez różne zgromadzenia zakonne.

Abp Grzegorz Ryś wiele razy podkreśla, że choć Pismo Święte ma raczej każdy z nas, to rzeczywistość, do której się odnosi nie zawsze jest dla nas otwarta. To paradoks, dlatego tak ważne jest słuchanie słowa Bożego, ponieważ ono pozwala nam w tej „Bożej” rzeczywistości trwać.

Gdy tego nie robimy, zaczyna się nasz „głód”, z którego czasami nie zdajemy sobie nawet sprawy. Dlatego warto czytać Pismo, szczególnie w momentach kryzysowych. Choć tam już wszystko zostało powiedziane, zawsze nabiera nowego znaczenia w kontekście naszej konkretnej sytuacji. Musimy tylko je otworzyć i zacząć słuchać.

Zofia Kędziora

Redakcja

Marcin Wrzos OMI

Michał Józwiak

Justyna Nowicka

Zofia Kędziora

Maciej Kluczka

Hubert Piechocki

Karolina Binek

Maksymilian Nagalski

Sebastian Zbierański

opracował: Michał Józwiak
